

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

5 — Isiu! daj książkę — odezwiała się Janka, siadając przy stole.

Długa chwila Isia szukała czegoś na pulce stojącej w rogu pokoju, w końcu ociągając się i ziewając, podeszła i rzuciła na stół wybraną książkę.

— Co masz zadane?

— A cały ten kawał o zwierzętach domowych. Ładny kram, co?

— Wypisz sobie słówka.

Zanim się znalazł zeszyt i pióro, upłynęło, dobrych kilka minut. Nareszcie usadowiła się na krześle i nuciła po cichu jakiś wyjątek z operetki, pisać zaczęła.

— Pies — le chien, kot — le chat. Janka! Janka!

— Co znowu? — odezwiała się Janka od gazety. — Pisz.

— Moja ty złota! — przytrzymała się Isia. — Czy karakon należy do zwierząt domowych?

Janka uśmiechnęła się mimowoli.

— Jaka ty jeszcze dziecinna Isiu — rzekła z wymówką.

— No, no, już piszę, byle prędzej skończyć! Krowa — la vache! Janka, dlaczego tatko nazywa tę doktorową, co z mamą „robi w dobroczynności”, dojną krową, nie wiesz?

— Nie nudź mnie!

— Dobrze, dobrze! Osioł — l'âne. Ciekawa jestem, dlaczego mówi się, głupi jak osioł. Czy dlatego, że uparty? Charakter ma! Mama by się o nim wyraziła, że to „indywidualna jednostka”. — Trzepała dalej Isia, nie zrażona wcale milczeniem Janki.

Przez dłuższą chwilę cisza zaległa jadalnie. W podwórzu rozjeżdżał się monotonny, chrypliwy głos „handelesa”, przedrzeźniany przez bawiące się dzieci, przez sufit, z pierwszego piętra spływały znowu uparte dźwięki gam mozolnie studyowanych na rozstrojonym fortepianie. Zresztą dosyć cicho było w całej kamienicy, która zdaje się, zapadała już w codzienną poobiednią drzemkę.

— Czy ty myślisz, Janka, że tatko poszedł do biura — przerwał ciszę głos Isi. — Właśnie! Siedziałby w zatęchłym biurze na taki czas! Co ty znowu robisz? Wzięłaś się do malowania pudełek?

Podniosła głowę z nad książki i spojrzała w stronę Janki.

— A nie! Poprawiasz gorliwie zaślimaczone zeszyty twoich uczennic. Słuchajno, czy ci to sprawia przyjemność? Czy i z ciebie już zrobiła się „wścieknięta społeczniczka”.

— Kiedy chodzi o obowiązek, to się zapomina o przyjemności — odparła Janka.

— Masz tobie — skrzywiła się Isia. W tym domu to tylko o obowiązkach mówią.

— Proszę cię Isiu, kończ już to wypisywanie. Wiesz przecież, że wyjść mamy.

— Już, już, tylko jeszcze ten kawałek!

Sięgnęła zamasyżycie do kałamarza i przez parę minut słychać było tylko można szelest odwracanych kartek i skrzyp pióra po zeszytce.

— Janka! słuchajno! Janka!

Przerwała pisanie i wpatrzyła się w siostrę zdziwionymi oczami.

— Dlaczego ty właściwie za męża nie wychodzisz, co? Na pensji to mówią, że już czas na ciebie! Nie raczysz odpowiadać! Dobrze! I to się zniesie!...

Ale nie zdążyła już powrócić do przerwanej pracy. Za ścianą rozległ się śpiew. Silny głos męski wpadł do cichego mieszkania, wnosząc ze sobą coś nowego, innego, nęcącego odmiennością nastroju.

Po twarzy Janki przebiegł skurcz nerwowy. Odłożyła zeszyty i wpatrzyła się przed siebie, zasłuchana, odrętwiała, zatracając świadomość gdzie jest i co się z nią dzieje.

Po chwili śpiew ustał, ale Janka tego nie zauważyła, zdając się jeszcze chłonać w siebie ostatnie, zamierające tony.

Isia pod wrażeniem, które i na jej niesfornej naturę silnie podziałać musiało, wstała cicho i podeszła do siostry.

— Janka! — szepnęła miękko, serdecznie

głosem. To pan Jerzy śpiewał! Prawda, jak ładnie.

I nagle pochyliła się do Janki, obejmując ją ramieniem.

— Czy ty go kochasz? powiedz! kochasz Moja ty powiedz!

Ale Janka zdołała się już otrząsnąć z uroku. Odsunęła lekko Isię od siebie i rzekła obojętnie.

— Rzeczywiście, on ma wcale ładny głos. Przerwał nam robotę. No, Isiu dokończ te słówka i idź się ubierać.

Zachowanie Janki dziwnie podziało na Isię. Zeszytwniała nagle i dawny, drwiący uśmiech skrzywił jej usta.

— A tak, pan Jerzy wcale możliwie śpiewał — ziewnęła szeroko, pokazując dwa rzędy, białych, równych zębów. — Mógłby się zaangażować do opery zamiast malować szkaradzieństwa, których nikt kupić nie chce.

Janka zamilczała tę uwagę i wyszła do nyży przebrać się.

W godzinę później, szły od miasta w stronę bloku. Isia była nadąsana i zła. Materie oglądane w kilku sklepach okazały się za drogie i trzeba było zaczekać jeszcze czas jakiś na możliwość kupienia choćby najtańszej. Janka zaś znowu przybita była i upokorzona ironicznymi uśmiechami panien sklepowych, które wysubtelnioną w tym kierunku intuicją kobiecą, odgadły w nich gości muszających się liczyć z centem i złośliwie dały im to odczuć.

Nawet urok wiosennego wieczoru, który schodził w przepychu zachodzącego słońca na miasto i ciepłymi, liliowymi tonami malował szare mury kamienic, wkradając się ciszą i wypoczynkiem w ożywione jeszcze i gwarne ulice, niezdolał skierować ich myśli w inną stronę i natchnąć je pogodą i nadzieją do lepszych, jasnych dni.

Weszły do parku i usiadły na jednej z bardziej oddalonych ławeczek, jak najdalej od ludzi.

Isia z zawiścią i buntem patrzyła na inne dziewczęta wyświeżone i rozbawione, rzucając od czasu do czasu złośliwe, ironiczne uwagi. W rozżaleniu swoim złość swoją przelewała na Jankę, czyniąc ją winną za doznana przykrość i zawód.

Janka odczuła ten stan Isi i ze zwykłą łagodnością, chciała ją rozerwać, rozruszać, zająć jej myśli innym przedmiotem, wspomniła nawet o Zagajnikach, ale to przypomnienie spotęgowało tylko jej podniecenie.

— Jest też o czym mówić — wybuchnęła — i czym się chwalić. Żeby nie rodzice, siedzielibyśmy tam jeszcze i nie potrzebowali się męczyć w tym Krakowie.

Janka zamilkła więc i siedziały długą chwilę nic nie mówiąc do siebie.

Tymczasem słońce zachodziło już coraz niżej i tylko wierzchołki wyższych drzew złociły się, powiewając lekko, jak żągwie ogniste, kiedy u stóp ich już cienie nocy się czaiły, czekając rychło wyjść będą mogły z ukrycia na przestrzeń szerszą.

Park pustoszał. Gdzieśgdzie tylko jeszcze przesunęła się jakaś postać, lub rozbiegło się donośne echo radosnego śmiechu.

Cisza i spokój wiszący w powietrzu, kojąco działały na Jankę. Twarda troska życia codziennego zesła z jej czoła, jakaś łagodna zaduma owionęła ją całą i pogłębiła delikatnie wyraz jej ciemnych oczów. I żywiej zabiło serce rwąc się do jakichś obrazów dalekich, migocących na zmarłychwstałem ile nadziei i przeczuć niejasnych, rozwarła się szerzej dusza, chcąc rozluźnić zimne więzy obowiązków, narzuconych przemocą biegiem bezwzględного losu...

Żywy okrzyk Isi wywołał Jankę z zamyślenia. Spojrzała w kierunku gdzie siostra pobięła i twarz jej zajaśniała radością.

Isia prowadziła do ławki, wysokiego, przystojnego mężczyznę, który z życzliwym uśmiechem, odpowiadał na jej beładne zapytania i zaczepki.

— Janka! Janka! — wołała rozbawiona i wesółą, bez śladu niedawnego żalu na twarzy! — Pan Jerzy! Dobrze miał przecucie, co? Nie będziemy już dłużej siedziały jak dwie zabalsmowane mumie egipskie.

— To się panie tak nudziły? — zapytał dziewczynym głosem przybyły, witając się z Janką.

— Janka marzyła o niebieskich migdałach, ja zaś, wściekałam się z nudów — uprzedziła Isia odpowiedź siostry.

Jerzy Leszczyc przedstawiał typ człowieka

zrównoważonego i energicznego, wiedzącego jasno do czego dąży i nie ulegającego żadnym ubocznym wpływom.

Mieszkał już od paru miesięcy u Boguckich, którzy nie czuli do niego wielkiej sympatii. Bogucki odzywał się o nim z lekceważeniem i pogardą.

— Cóż taki malarzyna — mówił — w biedzie wyrósł i w biedzie umrze, Pejzażami ani siebie ani rodziny nie wyżywi. Lepiejby się wziął do czego innego.

Leszczyc był wyjątkowo zdolny i zapowiadał się dobrze na przyszłość. Miał zamiar wyjechać za granicę i tam dobić się sławy, którejby prędko w kraju nie zyskał. Tymczasem żył z niewielkich dochodów dzierżawy, którą utrzymywała matka, wdowa po plenipotentie dóbr i nielicznych obrazów zbywanych z trudem pomiędzy znajomymi. Janka od pierwszej chwili poznania uczyniła na nim głębsze wrażenie, które zamieniło się wkrótce w uczucie głębokie i poważne. Widząc jednak niechęć Boguckich, coraz rzadziej zaczął bywać w ich domu, nie chcąc dopuścić do żywszych jakich nieporozumień i zaczął gorączkowo myśleć o zdobyciu pewniejszego stanowiska, któreby mu pozwoliło dojść do upragnionego celu.

Starania te prędzej, niż przypuszczał, przyniosły pożądany skutek. Właśnie przed kilkoma dniami dostał formalne przyrzeczenie posady profesora rysunków na bardzo dobrych warunkach do jednej z prywatnych szkół w Wiedniu i zamierzał opuścić Kraków w najbliższym czasie.

— Szczęśliwie się złożyło, że mogłem panią tu spotkać — zwrócił się Jerzy po chwili do Janki. — Wybierałem się właśnie dziś do państwa z zawiadomieniem, że pokój, który zajmuję, będzie wolnym od pierwszego, bo mam zamiar wyjechać.

Wiadomość ta, nieoczekiwana, była dla Janki bardzo przykłą. Nie chciała jednak się zdradzić przed przenikliwością Isi, patrzącej na nią podejrzliwym wzrokiem.

Podniosła tylko pytający wzrok na Jerzego i tyle w nim było szczerego bólu i zdumienia, że głęboki cień wzruszenia przemknął po jego twarzy i zgasił blask oczu.

Usiadł na ławce i zamyślił się.

— Czy pani nie będzie dziś u pani Anny? — zapytał po chwili.

— Nie — odparła Janka bezdźwięcznym głosem. — Już późno się robi, musimy wracać do domu. Rodzice czekać będą.

— Szkoda — westchnął Leszczyc. — Chciałem z panią szczerzej i poufniej pomówić, a sposobności teraz tak mało, odkąd przestałem bywać u państwa.

— Co do tego, to sobie pan sam winien — wtrąciła się żywo Isia. — Ale dlaczego nie powiecie od razu, że wam przeszkadzam. Rozumie dobrze! Mam się stracić panno siostrze, prawda? No, widzisz, grasz ze mną rolę starszej, a lepiej by było mnie w tajemniczyć we wszystko!

— Nie rozumiem cię Isiu! — szepnęła z trudem Janka.

— Ej! czego udajesz znowu! — zachnęła się. — Widzisz, ja jestem bardzo wyrozumiała na podobne „komplukacje sercowe”. Już mnie niemał Obiegnę kilka razy park dookoła, może i mnie wydarzy się coś ciekawego, a przez ten czas wygadacie się dowoli. Moje uszanowanie państwa!

I zanim Janka ją zatrzymać mogła, już zniknęła na skrócie ścieżki, śmiejąc się głośno.

— Janka! — szepnął Jerzy miękko głosem, kiedy pozostali sami. — Czy pozwalasz mi pomówić ze sobą otwarcie? Tak dawno już pragnąłem wyjaśnić naszą obecną sytuację.

Janka nie była zdolna słowa wymówić. Jakis ciężar spadł jej nagle na piersi i tamował oddech. Przeczuwała mimowoli, że to, co usłyszy teraz, stanowić może o całej jej przyszłości i zaważył na nadziejach jej życia, a przecież tej chwili za nic w świecie odwiecy nie chciała.

Skinęła tylko głową, w niespokojnym oczekiwaniu nie patrząc w stronę Leszczycy.

(Ciąg dalszy nastąpi).